



rowi Parannemu zamieścić odwołanie w formie komentarza: że opisane zajście było „działem zemsty prywatnej.“ Tak to, dowcipnie w istocie, zaciera się w nas wszelkie ślady! Co do zabitego agenta policyjnego, to potwierdziła się wiadomość moja: był to istotnie ten sam Hnarski, przechraczony żydek, który przed pięć czy sześć laty przyjął był, niestety nie prawosławie ale religię katolicką, z czego podówczas cieszył się *Kurier* nasz niewymownie. Aresztowany Janowicz znany był nieco w Warszawie, bawił tu bowiem w czasie koronacji cara, ci wszakże nawet, co się w tym czasie z nim zetknęli, nie mieli stanowczo oznaczyć jego narodowości.

Więści o aresztowaniu przycichły nieco, przyczem zaprzeczmy muszę doniesieniem dzienników zakordonowanych o rzekomym aresztowaniu księcia Mieszczerkiego, mirowego szędogo. Mieszczerki jest człowiekiem dobrym, towarzyskim, wesołym, lubionym zresztą powszechnie, ale ani trochę niesubornym do jakichkolwiek knoach politycznych, stąd jeśli na kogo to do niego najmniej padłoby w takich razach okazywanie się. Ale puszczanie takich bałamutnych wieści jest taktyką naszych władz, które pragną do prawdy tyle namieszać fałszu, aby poza nim nie można było dojrzeć prawdy, i aby pospółto odrucić musiano oboje, niewierząc już niczemu zgola.

Pogłoski o przyjeździe cara, krążące uparcie, a jak się zdaje słusznie, pragną również odczytać tajemnicę, puszczając w kurs najpóźniejsze wersje. Opowiadają sobie z źródeł niby arcy dobrze poinformowanych, że zamierza on z Warszawy, Wisłą, parowym statkiem udać się do Gdańska, słowem, mówią, że przyjedzie; gdzie mieszkać będzie wszakże, co robić, które dy przejeżdżać — o tem z umysłu tysiące najnieprawdopodobniejszych gada się rzeczy. Widocznie taktyka petersburska moskiewskiego wszechwładcy i w czasie pobytu jego u nas zachowana będzie. Co wszakże pewnym jest, to, że zamierzone manewry, mające odbyć się na linii Narwi i Buga, wstrzymane zostały dopóki car nie przyjedzie.

Na zakończenie mojej korespondencji donieść wam muszę o pewnym wiele charakterystycznym, a malującym wybornie działalność naszych władz bezpieczeństwa zdarzeniu. W Nowo-Radomsku (właściwie zaś Radomsku, które nowa nomenklatura dodała przydomkiem „Nowo“, jako przeciwstawienie do Radomia, przechrzczonego na Radomsk) dwa żydów zabiło ojca. Na krzyk mordowanego, zbiegło się sporo gawiedzi, przybiegły i władze policyjne. Pośród pierwszych znalazł się jakiś ciekawy żydek, który jak stał w domu w jarmużce, wbiegł do mieszkania zamordowanego. Jak też sądzić, co policja, opiekująca policja zrobiła, znalazłszy się na miejscu zbrodni? Nie podażyła na pomoc ofierze zbrodni, nie zatrzymała morderców, którzy zdołali wyknąć się bezkarnie, ale zato spostrzegła nieformalność w stroju ciekawego widza, zobaczyła na jego głowie zakazaną ukazem jarmużkę, w której ukazał się na ulicy i — tego winnego aresztowała. Nie pomyślała o ilustracji jej działalności? I nie można tu wobec tak sprężystych i baczących władz bezpieczeństwa spać spokojnie?

## Kongres wersalski.

Posiedzenie kongresu wersalskiego z d. 8. było krótkie, ale w niemiłym względem skandalu nie ustępuje poprzedzającym posiedzeniom. Przez dwie godziny słuchano mów względnie dość spokojnych lecz nudzących. Pan Gerville Reache odpowiedział wszystkim — p. Andrieux, że kongres ma prawo ograniczyć rewizję; pan Chesnelong, że minęły czasy, kiedy panował ksiądz, król i kat. Nareszcie wstępuje na trybunę pan Dauphin, sprawozdawca senatu, który obciąża jeszcze projekt rządowy już porządnie ogryziony. Zjawienie się jego na mównicy wywołuje straszny wrzaw. Zaledwie go można słyszeć wśród hałasu Kończąc, gdy p. Dauphin rzekł: Izby obie zgodziły się, na słowo „zgodziły się“ esalony śmiech wybuchnął w mniejszości prawicy i skrajnej lewicy. P. Dauphin czeka, aż śmiech ustanie, i zaczyna po chwili „izby się zgodziły“, znówu wybuch śmiechu, naśladowanie krzyku zwierząt, wycie, tupanie. Zdumiony senator spogląda na prezesa, który rozkrzyżowanymi rękami niemo odpowiada: „coż ja poradzę!“ Pan Dauphin odwraca się jeszcze raz zaczając swoje: „Izby się zgodziły“. Nowy wybuch, — prezes dzwoni jak może najgłośniej, uciicho jeszcze nieco, i znówu nieszczęśliwie: „Izby się zgodziły“, — Tu już ślaska zdawała się zawałić od wycia, wrzasku, świstu i wścieklej, piekielnej zawieruchy; p. Dauphin schodzi z trybuny wśród gromu oklasków — siada na swoje miejsce; i tam za nim idą klaszkanie — inni wygrażają pięściami prezydentowi, jak gdyby to było jego winą. W tej wrzawie słychać tu i ówdzie głosy „zamknięcie debat“! Prezes chwytając sposobność i poddaje zamknięcie debat pod głosowanie: to przyjęte; ale rozruch się zwiększa, wołają: to podchwyt, eskamotaj, prezes przekrzyknął! to oszustwo!

Pan Jolibois wstępuje na mównicę wśród okrzyków i hałasu — kiedy tymczasem inni deputowani grożą prezesowi pięściami — pan Royer (prezes) prosi głośno i linijką, aby Jolibois ustąpił — nie słucha, pochwylił się mównicy, zachęcany przez jednych, piorunowany przez drugich. — Pan Royer traci cierpliwość, nakrywa głowę i wychodzi, — wtedy i p. Jolibois opuszcza mównicę.

Po przerwaniu, przyszło do dyskusji poprawki: p. Barodet żąda, aby zawieszono wszelką dyskusję, i żeby konstytucyjną mianowano. Jako odpowiedź panu Barodet, postawił sprawozdawca p. Gerville Reache kwestję przedwstępna (question préalable). W stylu parlamentarnym znaczy to wotum precesione i wgardziwie. I wypadło 433 głosami przeciw 280. To jest większość którą rząd dysponuje i zdaje się nie utraci jej. Posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie miało się jak zawsze i coraz mniej zajmujące. Dwunastu mówców kolejno było na mównicy. P. Marien żąda odroczenia kongresu do 23. października, Guillot, chce usunąć z regulaminu straszną kwestję przedwstępną, p. Graux, aby komisja złożona raport o każdej wniesionej poprawce (a jest ich obecnie 30!) Nie wdajemy się więcej w opis strasznej wrzawy, wśród której to wszystko się toczy. Około dwudziestu minut na trzecią rozpoczęła się ogólna dyskusja rewizji.

Mówił p. Chesnelong w obronie instytucji senatu, żywo oklaskiwany — odpowiedział mu Medier de Montjau — nazwał senat sandałem, starem muzeum starożytności, i poprostu radził

mu zbiorowo podać się do dymisji, aby nie być wyrzuconym za drzwi przez lud do ostateczności doprowadzony.

Po dwudziestominutowej przerwie, zabrał głos p. Andrieux. Przez półtorej godziny dowodził, że ponieważ zgromadzenie narodowe jest unaktywowane, niema przeto władzy wykonawczej, i że ministrowie nie egzystują. A więc kongres jest wszechwładny. Niema rewizji ograniczonej — rząd i komisja przynależą do wyrażenia. Faktem jest, że rząd i komisja zrobiły wyłom, przez który wszystko przejsz może.

Chodzi o propozycję, którą postawiłem, mówi p. Andrieux, wykluczając ksiądz od prezydentury Rzeczypospolitej. Komisja przyswoiła tej propozycji. Poprawka wniesiona była w r. 1875 i usunięta dla przyczyn dziś nie istniejących. Nie chciano poddać pod rewizję artykułu 2. tycającego się prezydentury republiki, lecz umyślnie przywiązać doń poprawkę artykułu 8. Rewizja artykułu 8 ściśle ograniczona została przez senat do jednego paragrafu, ściągającego się do rewizji formy republikańskiej. Jednakże większość, z którą trzeba iść zawsze, żeby być szefem, okazuje życzenie przyjęcia poprawki, coż więc uczynić? Znalazł się sprawozdawca z bijną wyobraźnią, który wymyślił, że obok zobowiązań formalnych, wyraźnych są i zobowiązania milczące. W gruncie rzeczy to jest konwencja jednostronna. Sposób ten postępowania znany jest pod nazwą restrykcji mentalnej, który pan prezes Rady, zniósł dekretem swoim wprzód nim go obrócić na swój użytek.

Wyraz dekret obrzuca pana Baragnon, który odpiera z gniewem. Pan Andrieux, odpowiada i kończy tak swoją mowę:

Nie można już przeciwstawić poprawkom kwestii przedwstępnej, bo umowa została spazczona przez podstęp i sfalszowanie. (Krzyki w centrum oklaski na lewicy.)

Prezes. Proszę mówcy o wyjaśnienie tych słów.

Andrieux. Jeśli ta formuła zadowoloni więcej, chociaż mniej dobrze odda mój myślenie, ograniczę się na powiedzeniu, że umowa rozdarta została przez komisję i przez rząd. (Oklaski na prawej i na lewej. Zamknięcie dyskusji.) — Żądają zamknięcia, ale pan Reache chce odpowiedzieć — Zgromadzenie zgadza się zaczekać 24 godzin.

Posiedzenie siódme dnia 11. rozpoczęło się mową Bonapartysty p. Cunco d'Ornano, rozwijającą tylekroć w bonapartowskich dziennikach ogłaszane zasady, poddające ustawę rządową pod decyzję plebisytu. Poprawka usunięta została przez zawotowanie kwestii przedwstępnej 500 głosami przeciw 215. Przystąpiono do głosowania artykułu 1. projektu rewizji, tak jak przez Izbę i senat został przyjęty. Głosowano na kartkach. Artykuł przeszedł 523 głosami przeciw 139.

Przyszła kolej na artykuł 2-gi, który brzmi: Forma republikańska państwa nie może być przedmiotem rewizji, i który postanawia, że członkowie rodzin pretendentów wykluczeni są od prezydentury Rzeczypospolitej.

Pan Bocher, człowiek zaufania księcia Orleansa zabrał głos i mówił: Zgromadzenie narodowe zezwoliło na rewizję oświadczać, oparte na nauce historii, że ustawa może być przedmiotem rewizji. Myślicie przez zawyrokowanie niezmienności formy republikańskiej państwa, wieczną trwałość waszej konstytucji zapewnić. Rozporządzenie czasem dzisiejszym, ale jutra nie jesteście pewni. Większość obu Izb jest zmienna, jak głosowanie powszechne jest zmiennem.

Przyjdzie inne zgromadzenie, innym ożywione duchem i również będzie wszechmocna. Na nie więc się nie zda co robicie. Dekretacje wolność słowa i pisma, nie możecie bez zaparcia się własnych przekonań przeszkodzić mowcom i pisarzom dyskutować formę rządu, i nie możecie zabronić porównania dzisiejszej Francji z Francją z czasów jej wielkości. Tego nie zrobicie, bo to nie było by republika, ale uciśnięcie, przeciw któremu naprędzi protestujemy i w tym wypadku pozwalamy sobie spokojnie rzady wywołujące przygotować. Dr. Werneher: Spróbujcie a zobaczycie! Bocher: Francja zawsze będzie pania swych losów i raz się jej republika przykrzy. Jeśli to zowie się rewolucją, będzie pokojową, na drodze legalnej. Znamy środki przeciw nam obrócone, i powierzamy że spokojem nasze prawa, troskliwość ludu. (Wrzawa na lewicy — oklaski na prawej.)

Prezes ministrów pan Ferry: Gdyby to co w rewizji konstytucji rząd przedsięwziął, było tak dziecinnym i śmieśnym, jak to utrzymują, nie sztybelibyśmy tu ja mowcy tak energicznych protestacyi pana Bocher i p. Chesnelong, nie wystąpiłoby ci panowie na mównicę, aby ostatnie wystrzelić swoje ładunki. Uczni, że tu chodzi o rzecz stanowczą i że to ostatnią przychodzi im walkę stoczyć. Niegodni byłibyśmy być rządem, gdybyśmy roili sobie, że w tekst ubrana ustawa rządowa, mieć może wieczną trwałość. Nie, my nie żądamy wyroku wieczności republiki, ale potwierdzenia żeby żyć, utrzymać i bronić się miała prawo. Nie bez powodów to twórcy konstytucji 1875 r. nadali jej tak kruchą formę — dlatego też to chcemy ją odmienić i zabezpieczyć niezaprzeczone prawa republiki we Francji.

Po mowie biskupa Freppel, wnioskowano zamknięcie dyskusji, które też i przyjęto. Rozdzielono artykuł 2. na dwie części — pierwsza opiewająca, że republikańska forma rządu nie jest przedmiotem rewizji, przyjęta została 602 głosami przeciw 155.

Gdy przyszła pod głosowanie druga część, w której członkowie rodzin pretendentów usunięci są od prezydentury, Juliusz Roche wniósł, żeby książęta nie mieli prawa do cywilnych i wojskowych urzędów. Po wyjaśnieniu p. Ferry, Juliusz Roche cofa swój wniosek. Pelletan podnosi go i upada 542 głosami przeciw 98. Druga część artykułu 2. (wniosek Andrieux) przechodzi 597 głosami przeciw 153. Pozem całkowity artykuł przyjęto ogromną większością.

Georges Perrin radzący żąda odroczenia kongresu do środy — odrzucono.

## Ziemie polskie.

Wypadki zajęć i nieporozumień pomiędzy duchowieństwem prawosławnym a włościanami ich parafi w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiej, zachodzą tak daleko, że jak powiada *Kijewskie*, staje się niezbędnym wadłanie się władz wyższych duchownych i cywilnych. W ostatnich czasach zajęcia tego rodzaju polegają najczęściej na stanowczem odbieraniu przez parafian kluczów od cerkwi od popów, w skutek czego

nabożeństwo zostaje zawieszono. W Kijajgrodzie 17. maja, gdy duchowny odmówił pogrzebania nieboszczyka dla jakichś niewiadomych powodów, włościanie nazajtrzą sami pogrzebali, lecz odebrali księdzu klucz kościelny, i chociaż upłynęło sześć tygodni od tego wypadku, i zjeżdżali na miejsce władze duchowne i policyjne, nie zdołano wszakże ułagodzić włościan, i sprawę skierowano do władz wyższych.

W Witebsku o mało co nie doszło do rozruchu przeciwko żydom. Jakichś mieszkaniec zobaczywszy, że żydówka bije jego syna, wybiegł na ulicę i odpiął jej tą samą monetą. Nadbiegłe współrodzaczki krzywdzonej wyrwały ją z rąk mściciela. Okazało się, że dziewczynka poniosła obrażenia na ciele. Niedosć tego: po upływie kilku godzin zjawia się na rynku gromada ludu, podbiegająca do zburaenia jatek żydowskich. Żydzi stawili się energicznie. Nie wiadomo na cembu się skończyło, bo tumult wzrastał i krzyk: „Bija żydów!“ przenikał daleko; lecz zjawienie się silnego posterunku policyjnego zapobiegło gromadnym wypadkom. Trzech wicherzycieli aresztowano, lecz główny winowajca znikł za zbliżeniem się policji. Obecnie wszystko cicho.

## Moskwa.

Wszyscy kuratorowie okręgów naukowych odebrali okólnik ministra oświecenia publicznego, w którym nakazuje jak najściślej wykonywanie rozporządzeń odnoszących się do nadzoru nad uczniami, którzy nie mieszkają u swoich rodziców.

W okólniku tym są nowe przepisy dla gospodarzy klasowych, i zalecenie, aby zwracano uwagę przy mianowaniu dyrektorów i inspektorów średnich zakładów naukowych na tych gospodarzy, którzy odznaczają się gorliwością i powodzeniem w pracy umoralnienia uczniów; żeby im dawano pierwszeństwo przy nominacjach, a szczególnie przy rozdawaniu nagród. Okólnik obwieszcza, że gospodarze klas na równi z dyrektorami i inspektorami odpowiedzialni są w razie odkrycia zgnębnych wpływów idei przetrwota w powierzonych im klasie, lub jeśli który uczeń z pod ich dozoru weźmie udział w działalności zbrodniczej.

Cóż to za szerokie pole do szpiegowstwa, karjery i tapówek!!

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13 Sierpnia.

Stan powietrza. Obserwatorjam szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj mieliśmy dzień pogodny, burza przeszła nad wieczorem na południe od Lwowa. Najwyższa temperatura dnia wczorajszego była 25.°, najniższa zaś nad ranem 11.° C.

Przy wietrze północno-zachodnim temperatura się ookołowic obniża, stan nieba amenny, powietrze wilgotne.

Ruch budowlany we Lwowie w r. b. choć może nie biega rozmiarów lat poprzednich, ciągle przecież jest bardzo ożywiony. I tak wykafosano już albo prowadzi się budowę: 32 domów frontowych, 16 oficyn i 9 nadbudów drugiego lub trzeciego piętra. W cyfrach tych jednak mieszczą się tylko budowle, na które udzielono konsensa od d. 1. stycznia po koniec lipca r. b. Doliczyć więc do nich należy prawie drugie tyle domów rozpoczętych w r. z. a wykończonych obecnie, co razem wzięte, przedstawia pokaźną cyfrę około 100 nowych budowli. Jak na statystyczne miasto, znaczny to bardzo przyrost, zwłaszcza przy względzie, iż nie mamy żadnych wazków, któreby stwierdzały w odpowiednim stosunku zwiększenie się liczby mieszkańców — mimowoli też nasuwa się pytanie, dlaczego wobec tak przyjaźnych warunków nie zmniejszają się ceny mieszkań we Lwowie, szczególnieś średnich i małych, wyzwrubowane do niepomiernej wysokości? Na pytanie to znajdziemy może odpowiedź przy innej sposobności.

Cały ruch powyższy, z małymi białymi wyjątkami, objawia się przejawiając w zachodniej części miasta, t. j. po lewym brzegu Pełwi, a wyróżnioną tę część można pewnie jakby uprzywilejowane punkta. Uwidocznia się to n. p. na ulicy Zimorowicza, której całą jedną połac, od Akademickiej, przystroili szereg dwupiętrowych kamienic, zakończony od ulicy Sinsarskiej, piękniejsze wznoszący się sął Towarzystwa gimnazjalnego „Sokol“. Ulica Kazimierzowska, w szerszej swej części, zyskała kilka okazałych domów, a utworzona w tem miejscu nowa ulica Braterowska zabudowuje się z prawdziwie gorączkowym pośpiechem. Od niepełna roku, jak istnieją, stanęły już na niej ctery domy, (s których dwa są już zamieszkałe). W centrum miasta, gdzie brak miejsca niepozwała myśleć o nowych budowlach, przerabiają się stare domy na nowe, w oryginalny prawdziwie sposób, bo zwykłe roboty zasygnują się od doba i kończą na wzmianczonych nowych fundamentów.

Zamieszanie wreszcie wypada, że już i we Lwowie przy kilku nowych budowlach zaczęto się obywać bez kosztownych i często grozących niebezpieczeństwem, ruszowań zewnętrznych, a roboty murarskie prowadzi się z równą dokładnością od wnętrza domów. (k.)

Paronasia. Panna Antonina Miłkowska, córka znakomitego naszego powieściopisarza T. T. Josa wchodzi w związek małżeński s p. Franciszkiem Gawrońskim z Ukrainy: ślub odbędzie się w Genewie.

Professor dr. M. Nowicki po powrocie z Czerniowca, przejeżdża przez Lwów, udając się do Tarnopola na walne zgromadzenie tamtejszego Towarzystwa rybacciego w celu wygłoszenia odczytu o hodowli i ochronie ryb. Z powrotem taki sam odczyt odbędzie się u nas we Lwowie.

Zamierzone samobójstwo. Adolf Girtler, buchalter towarzystwa spożywczego we Lwowie, zamieszkały pod l. 86 ulicy Żółtkiewska, 34 lat liczący, żonaty, ojciec 3 dzieci, rodem z Bielska, przebił się w noc na 11. b. m. nożem w lewy bok. Ciężko rannego oddano do szpitala krajowego.

Awantura. Grono złożone z kilku łobuzów, wyprawia w nocy rozmaite awantury, które ścigają tłumy publiczności chciwej nowych wrażeń. Wczoraj mianowicie około godziny 9. wieczór trzech facetów ekscentrycznym swym zachowaniem stało się powodem ogromnego szaleństwa, a kilkadziesiąt pauprów, którym się wdoznicie wybrki ich nadzwyczaj podobały, postępowalo rynkiem, a następnie ulicą Skarbowskią, gdzie był punkt kulminacyjny tej burdy. W jednej chwili posypały się kamienie przy dźwiękach krzyków i świstów, a

przerażeni mieszkańcy, powylatywali z domów i do okien, sądcząc, że się pali.

Jak się cała rzecz skończyła nie mogliśmy się dowiedzieć, wiemy tylko, że przez przeszło pół godziny nie było strzała bezpieczeństwa, któryby tych paników zaprowadził tam, gdzie im się słusznie należało. Wybrkowi tym nie można nawet kląć na karb ich młodości i młodzieńczego szala, gdyż jak nam mówiono, są to ludzie należący pod względem wykształcenia do wyższych klas, których podobne postępowanie wcale nie podnosi i nie uszlachetnia. Jeżeli sami nie umieją uszanować swej godności i nie potrafią na ulicy porządnie się zachowywać, to powinna ich nauczyć tego władza.

Park na stryjskiem. W artykule pod tytułem „Kronika i Rozmaitości“ czasopisma Towarzystwa leśnego „Sylwan“ wyczytałem krytykę e zaslechniach na okolicznych gruntach miejskich w ostatnich latach przez gminę miasta Lwowa, dokonywanych.

Kompetencja szanownego korespondenta, jak świadczy artykuł, powinna by się ograniczyć li tylko na lasowości i tu powinien się być trzymać granic wiedzy jego mu wykiętych; jednakowoż autor idzie dalej i puszcza się w krytyce swojej na niedokładnie mu znany przedmiot, w którym się wdoznacie płał.

Myśl się np. szanowny koresp. twierdząc, że w parku stryjskiem sadzą się tylko same brzozy i graby; są tam bowiem: klony, jasiony, osiki, kasztany, akacje, morwy, wierzby, lipy, olchy, czeremchy, modrzewie, sosny, kilkatisięcy smereczyny i t. p. Klomby nadto obdane są rozmaitemi krzewami zwyczajnymi i egzotycznymi.

Jakiegoś większego wyboru drzew sąda szanowny autor w parku, który ma pozostać na pół dzikim?

Jeszcze w roku 1872 uchwalila Rada miejska rozpoczęcie robót około zasieiania gruntów miejskich na stryjskiem nieużytkowanych i nie przynoszących gminie żadnych dochodów.

Myślą przewodnią ówczesną było: zalaść grunta na stryjskiem jakkolwiek bądź, byle uszkaść wegetację i zieloność, z której później dałoby się wyrobić park spacerowy dla publiczności.

I tak się też stało.

Dziś, dzięki ludziom, zajmującym się pod ówczas tą sprawą, mamy drzewka w parku już wiekase, a tem samem i materiału podostatkiem do stworzenia i urobienia pięknego parku, i w miejsce „smutnego“ lasu (jeżeli lasek kiedy zasnuć może), tworzą się z każdym rokiem partie i klomby o kształtach różnorodnych drzewach i krzewach, które będą ugrupowane i umieszczone w taki sposób, że nawet wybredny gust szanownego korespondenta zostanie zaspokojony, chyba że tego przynależnie nie chce, ale na oprę lekatury nie ma.

Dalej szanowny korespondent zapuszcza się w część artystyczną ogrodów i parków, poczem czem ma być park i jakie są jego warunki, jakie ma zadanie by należały oddziaływać na zmysły wykształconej i inteligentnej publiczności. Na uwagi te odpowiadac nie będziemy, gdyż w dysputy teoretyczne wdawać się nie mamy czasu ani miejsca. Inna rzecz dyktować przepisy od zielonego stolika, a inne stosować je w praktyce.

Lepiej zostawił artystom-ogrodnikom, odczuwającym piękno natury, i którzy przez wiadomości teoretycznych, w tym przedmiocie, posiadają i praktykę i wiele innych rzeczy z któremi widocznie szanowny korespondent solidaryzować się nie chce lub nie potrafi. Mimowoli nasuwa mi się na pamięć dzieło Skilla o zakładaniu ogrodów, gdzie między innymi kase urządzać w parkach: rżny zanków średniowiecznych na skłach nieprzystępnych, drogi do tychże zarosłe ziemiakami i chwastem, w starych murach sowy i puszczyki, nareszcie w jakimś dzikim zakątku zabudowac, na której tylko wiolecia brakuje...

Szanowny korespondent, by dać wyobrażenie o swoim wszechstronnem wykształceniu w dziedzinie ogrodnictwa, domaga się by miasto brzoż sadzić „orzechy włoskie“ i inne drzewa owocowe. Wiadocznie autor korespondencji nie widział własnego oczyma parku, kiedy nie wie, iż mamy już tam około 6 morgów sadu; wprawdzie młode, ale dobrze zaopatrzone. Rzedzi dalej żałoby ogród publiczny, obsadzony drzewami owocowymi z wstępem dozwolonym wtenczas, gdy drzewa kwitną, zaś gdy owoce dojrzewają wzbrowni wstęp!

Wyborny projekt! Po skończeniu przeglądzie parku stryjskiego, zaszczyca autor piórem swoim kulturę na piaskach lyczakowskich, ale by już zakończył niniejszą korespondencję oświadczać, że przez świerzyżny mamy tam także osy czarna, akacje, kasztany i znówu aż gaje brzożowe w których tak „smutno“.

W końcu uprasza się szanownego korespondenta, by na przyszłość sprawdził wem okiem partryżli na czynności i usłowania ludzi dobrej woli, lub żeby wypuścił z swojej opieki tych, których intencją jest podniesienie i rozwój plantacji i ogrodów lwowskich.

Gdzie jest ptaszek? Od dłuższego już czasu przebywa we Lwowie agent werybujący do Ameryki wychodźców, przeważnie rękodzielników młodych, silnych i zdrowych. Jest on wysłannikiem firmy Packet Dampf-Boot nach Amerika. Agent ten działa zupełnie incognito tj. tak, że ani władza podatkowa, która narobkowanie jego powinna obłożyć stosownym podatkiem, ani władza policyjna, która nad sposobem tego eksploatowania naszego terenu odpowiedzialną winna rozciągnąć kontrolę, jeśli już nie wyświadczyć ptaszka tego z murów miasta — nie a nie o nim nie wiesz. Cóż się jednak dzieje? Oto w skutek tajnego działania p. agenta, rezultaty dla właścicieli firmy są niedostateczne: se Lwowa i s Galicji wschodniej nie masz dostatecznej liczby... białych niewolników, handel jakoby nie idzie. Towarzystwo tedy podaje do ministerstwa austrjackiego o pozwolenie przeniesienia siedziby agenta se Lwowa do Oświęcimia, bo tam teraz zdaje się być odpowiedniejszym. Ministerstwo postąpiło bardzo odpowiednio. Zanim zezwoliło na rozstawienie siedl agenta na lud masarski, który byłby dla firmy wybornym materiałem, zarządziło dochodzenia, co sace ten p. agent jest i jakie rozmiary przybrała jego działalność w Galicji wschodniej. W tym celu przysłało do Lwowa odpowiedni kwestjonarz — i przynależnie z głębokiem wzdławaniem należało postawić policję w bardzo kłopotliwym położeniu. Naraziło bowiem jej wszechwładzę na silną kompromitację; policja wiedziała o oym agencie tyle, co o mordercach Korkeas, albo jeśli kto woli inne porównanie — tyle ile o powodach zamknięcia pewnego czasu kościoła jezuitów do wiadomości publicznej podał raczyła.

My wiemy, a nawet niedawno donosiliśmy drukłem, że istnieje we Lwowie tajne biuro werybunkowe do Ameryki — a dziś wiemy, że od kilku dni agenci policyjni są w niezmiernym ruchu chcąc wyśledzić amerykańskiego agenta. Czy się uda — to już sekret naszej poljei.

Dziwny rewolucjonista. W ósmym tomie nowo wychodzącego „Leksykonu Brookhousa“, zabawa zdarzyła się pomyłka drukarska. J. E. Grocholski nazwany tam jest „Urheber der sog. Galizischen Revolution“ v. J. 1898. Wyobraśmy sobie, że Imci Kalamanty z *Securita* przeczytawszy to, musieli na wzór swego kolegi Strachajki zemścić z

dziesięć razy. J. E. Grocholski, infelator rewolucji, wreszcie rewolucja galicyjska — to sa wiele na raz. Tymczasem rzecz się tak przedstawia, że J. E. Grocholski był większym „rewolucjonistą“, aniżeli „rewolucjonistą“, niby coś tak, jak teraz my wszyscy... Pomyłka ta niezawodnie przez wydawnictwo Leksykonu sprostać w stanie, aby wiadomci nie uwierzyły w jasność jakąś polską rewolucji i w jeszcze jednego galicyjskiego rewolucjonistę...

Druga pomyłka, której ofiarą padł J. E. Grocholski, jest ta, że przytoczono, jakoby był „Steuerbeamte“. J. E. był komisarzem politycznym, od czego rozpoczynało swego czasu u nas karjere polityczną.

Skargi rzeźników. Nieraz się zdarzało, że mielismy do notowania rozmaite skargi na naszych pp. rzeźników i maszary. Nie wiemy, czy na przyszłość będą oni wzorem elegancji w obciążeniu z naszymi paniami gospodyniami; niewiemy czy spory o znaczne nadkłady kości na wagę mięsa z przydatkiem sporej dozy węgla lub mniej dowcipnych uwag w tym stylu: „a pan! jesteście bez kości?... ustają, i kiedy ustają. Walka o wagę i cenę mięsa jak świat stara, trwać będzie podobno, jeżeli się nie mylimy, dopóki dopóki będą istniały jatki, gospodynie, szporki mówiące kucharki i dowcipni (?) rzeźnicy. Z drugiej strony jednak szanujemy się gozdić, że i ci tak złożyli czasem „fleichschauer“ z figury imponującej a grzyzącym głosem smuszając się do milczenia legioly kucharek, pragnących więcej mięsa a mniej żył i kości — że i oni mają swoje bole.

Jak nam donoszą, odbył się niedawno tu we Lwowie wiec rzeźników z placu Halickiego, a rozprawka toczyła się na temat kongresu handlarzy i rękodzielników we Wiedniu (d. 7. i 8. września) w celu obmyślenia środków obrony przed wyszkiwaczem kapitalistom. Owoż na tym miniatrowym wiecu podniesiono, że w kraju naszym walka przedw kapitalistom żydom, którzy wszystkie gałęzie handlu niemal już opanowali zupełnie — jest niemożliwą. Wymowną ilustracją tej desperackiej rozmołwy były rozmaite fakta z dzisiejszego ruchu w handlu rzeźniczym: dwa z nich niech nam wolno będzie zanotować jako istotnie bardzo ciekawe.

Przytoczono mianowicie, że jeden rzeźnik kupował przed paru dniami we dworze w R... wieprza, którego nie chcieli mu sprzedać niżej 50 złr. Rzeźnikowi było to za drogo, chciał tedy wrócić. Ciekawy arendarz jął go wypytywać jak poszedł targ, a gdy rzeźnik zakonkludował, że 50 złr. nie da w żaden sposób, zaproponował: „no to kup pan odemnie tego samego wieprza za 32 złr.“ Szlach-mach, rzeźnik wylczył pieniądze, arendarz napisał kwitek do dworu, tam wydano rzeźnikowi wieprza. Niechciano dać rzeźnikowi, dano żydowi za niższą cenę, a żyd pewno jeszcze grubo zarobił!

Inny fakt. Rzeźnik kupił na jarmarku w Wybrańcuwe dwoje cieląt, a w celu przewiezienia ich do Lwowa dawał mieszczaninowi tamtejszemu 4 złr. Gdy mieszczanin żył do konieczności 5 złr., rzucił się rzeźnik między żydów, którzy mu w okamgnieniu sprokrowali furę tego samego mieszczanina za 1 złr. 60 ct. i parę kieszeków wódki po drodze.

Takie rzeczy dzieją się odziedzi: świadczą one wymownie, że panami sytuacji u nas są — żydzi. Niestety skargi na ten temat są powszechne nie tylko u rzeźników, a będą trwały dopóty, dopóki będzie trwał ten stosunek sprytny i zapobiegliwy u nas i u żydów, jaki jest obecnie, mianowicie że u żydów to każdy ma głowę do interesu, a u nas to jeden ma, a 99 nie ma wcale głowy.

Powrót z koleni wakacyjnej. Przypominamy, że kolonia dziesięciąt wraca we wtorek dnia 14. b. m. o godzinie 8. minut 12 wieczorem do Lwowa i przybędzie tramwajem na plac Głowy, gdzie rodzice około 9. godz. zgromadzą się maj, aby odebrać dziesiąt z rąk kierowniczk kolonii.

Następnego dnia rano o godz. 10. odbędzie się w sali szkoły wydziałowej w ratuszu ponowna próba siły i ogledzin lekarzów.

Wiec akademików ruskich odbył się według zapowiedzi d. 7. b. m. w Kolonyi przy udziale około 180 uczestników ze Lwowa, Wiednia, Krakowa i Czerniowca. Zagali go akademik, Jarosław Kulaczowski. Przewodził zaś dr. Konstanty Lewicki. Referowali w rozmaitych sprawach akademicy: Kulaczowski, Kirosov, Kumanowski, Kobrynski, Włodzimierz, Eng. Ozarkiewicz, Mikołaj Suchowicz i Wasył Pełnacki. Uchwalono sądzić: 1) sprawozdania wykładów ruskich we wszystkich gimnazjach wschodniej Galicji, a dopóki to nie nastąpi — tworszenia paralelek ruskich; 2) sprawozdania ruskich wykładów na wszystkich fakultetach lwowskiego uniwersytetu, a dopóki tego nie będzie, kreowania katedry ruskiej historii i obsadzenia istniejących już a detąd nieobsadzonych siupentów dla procedury wylinnej; 3) sprawozdania wykładu ruskiego na teologii zamiat łacińskiego; 4) utworzenia katedry języka i literatury ruskiej u uniwersytecie czerniowieckim; 5) sprawozdania fakultetu medycznego we Lwowie; 6) referat o polepszeniu bytu akademików ruskich; 7) referat o podniesieniu oświaty i rozszerzeniu praw obywatelskich kobiet.

Władysław Lubicz Miszowski, żołnierz roku 1863, urzędnik Tow. wzaj. ubezpiecz. zmarł nagle na chorobę sercową. S. p. Miszowski był kapitanem w wojsku moskiewskim, które porzucił wstępując na pole walki narodowej. W pewnaniu utracił był nogę. Posostawił żonę i dzieci.

Banka z sadową wodą. Publiczność mająca i tak tę niewielką przyjemność spacerować po watach hetmańskich sad „niemodra“ Pełwia, uskarża się na pewne „ladywidum“ sprzedające tamte wodę sadową, w okazałym pawilonie.

Cożdennie wycieczkom zbiera się w tym niedziku „napójów ożywiających“ leczne kółko rozmaitego kalibru lowelasów, którzy wyprawiają rozmaite a nie bardzo przyzwoite sceny, nie zważając na to wcale, że krzyki ich ścigają tłumy publiczności podziwiającej elegancję ich zachowanie się. Raj zaś między nimi prowadzi dierżawcyński budki, która dierży między nimi „pałkę marszałkowską“. Kilka mianowicie pami ukazało się, że wszedłszy do budki celem napięcia się wody sadowej, powitane zostały całym szeregiem dwumaznych słówek i wcale nie dwuznacznych gestów, skntkiem czego musiałby się cofnąć. Podobne publiczne zgorszenie powinno być strwo karane a ck. dyrekcja policji powinna także spełniać swoją powinność i sagłądnąć czasami do tych pawilonów.

Cesarz udeślił se swej prywatnej skrzynki dla poszkodowanych z powodu prywatnych klęsk elementarnych w powiatach brzeskich, podhajeckim, buczackim i stanisławowskim waparcia w kwote 4000 złr.

Mianowania. Pokozery podatkowi: Edward Gross i Karol Fuchs zostali mianowani głównymi pomocami podatkowymi w obrębie lwowskiej dyrekcji skarbowej.



